



Autor ma wielki szacunek i zaufanie do intelektu swoich odbiorców i na tym polega jego mądrość. On swój tekst po prostu „tak tu tylko zostawia”, wsuwa nam pod prześcieradło maleńkie ziarenko wątpliwości. To od Czytelnika zależy, czy takie ziarenko wyciągnie i przyłoży do niego osobistą lupę, czy tylko odwróci się na drugi bok i będzie spać dalej. Obstawiam jednak, że zarwie nockę.

Katarzyna Wasilkowska

W nie tak znowu dalekiej przyszłości piętnastoletni Jonasz znajduje w skrzynce wezwanie ostemplowane złowrogą pieczętką. Zabieg porządkowania głowy przez naświetlanie promieniami SIC – obecność obowiązkowa! Problem w tym, że Jonasz lubi swoją głowę taką, jaka jest.

Ratunek przyjdzie z całkiem niespodziewanej strony. Pobyt w Amonie – supertajnym ośrodku dla takich jak on – okaże się wyzwaniem dla rozumu, próbą odwagi, szansą na dorosnięcie i pasmem wstrząsających odkryć. Czy po tym wszystkim, co mu się przytrafi, Jonasz nadal będzie tą samą osobą?

Czy da się uciec z dystopii? Czy szczęśliwe życie w matrixie jest możliwe? *Mąciiciel* to finezyjna powieść dla młodzieży, przy tym hymn na cześć wolnych umysłów oraz pierwszych nieśmiałych uczuć.

Paweł Beręsewicz

Anglista, tłumacz i pisarz. Uwielbiany za dowcip i intelektualną rozrywkę, jaką funduje swoim młodszym i starszym czytelnikom w każdej nowej książce. Uważa, że książki są od tego, żeby czytelnika zaintrygować, zdziwić i postawić mu pytania, na które będzie miał ochotę sam odpowiedzieć.

Motu Maha

Zadzwoił dzwonek i w kolorowym holu Amonu zrobiło się bardzo cicho. Rozmawiające grupki rozpadły się na najmniejsze możliwe kawałki i każdy został sam na sam z własną ciekawością. Wszyscy spojrzeli na drzwi. Misza, przejęty rolą pierwszego na wylocie, chrząknął w kułak, poprawił spodnie i podszedł do wejścia. Uroczyście wcisnął guzik i zrobił trzy kroki w tył. Usłyszeli ciche bzyczenie, a chwilę później nieśmiały szcęk zamka. Drzwi uchylły się na tyle, żeby między ich brzegiem a futryną zmieściła się wełniana czapka, jasnobrązowe czoło z łukami czarnych brwi ściągniętych nad szerokim płaskim nosem i para skupionych oczu, których zewnętrzne kąciki wycelowane były nieco w górę.

Na dyskretny znak Miszy krzyknęli chórem:

– Cześć, Mori! Witamy w Amonie!

Dziewczyna otworzyła szerzej drzwi, stanęła na wycieraczce i z bezbrzeżnym zdumieniem przyglądała się uśmiechniętym twarzom.

– Tak, tak, dobrze trafiłaś – zachęcił Misza, a Jonasz, który jeszcze dwa dni wcześniej stał na tej samej wycieraczce, huknął po gospodarstwu:

– Chodź do środka, zimno leci!

Dziewczyna weszła, ale tylko o krok. Puszczane drzwi zamknęły się niespiesznie.

– Skąd wiecie, jak mam na imię? – spytała przestraszona. – Gdzie ja w ogóle jestem?

– Czekaliśmy na ciebie – powiedział Jonasz, a w tym samym czasie dziesięć innych osób zaczęło dziesięć innych zdań:

– *Street View* myśleć bezpiecznie parę dni dobre śniadania uodpornić ze mną w pokoju gadamy głupie sztuczki przymknij się Guang Katinka.

– Hej, chwileczkę! – Mori zamrugwała. – Jak to się dzieje, że wszyscy mówicie po maorysku?

Zamilkli równie nagle, jak wcześniej się rozgadali. Ci, którzy urwali na samogłoskach, zostali z rozdziawionymi ustami. Misza zerknął na zegar i stęknął z wrażenia:

– Pięćdziesiąt dziewięć sekund!

Dotychczasowy rekord Amonu wynosił ponad dwadzieścia jeden minut i od niepamiętnych czasów należał do na wpol legendarnego Buwana z Filipin.

Kiedy Wifi poprowadziła Mori za zielone drzwi, żeby jej pokazać, gdzie może się przebrać, w holu żywo komentowano niezwykły wyczyn nowej. Pogwizdywano, cmokano, z podziwem kręcono głową. Jonasz był chyba jedynym w całym towarzystwie, któremu ta zadziwiająca spostrzegawczość wydała się podejrzana. Dziewczyna nie zdążyła się nawet dobrze rozejrzeć, a już pytała o Darka! Zupełnie, jakby zawczasu wiedziała, na co zwracać uwagę. Jakby jej zdumienie było tylko zręcznie odegraną rolą. Jonasz nie dziwił się zresztą, że inni dali się zwieść. Żyli w błogiej nieświadomości. Możliwy wyciek współrzędnych nie spędzał im snu z oczu. Ponieważ sam nie miał w tej sprawie czystego sumienia, czuł się zobowiązany do szczególnej ostrożności. Kiedy więc pozostali prześcigali się w zachwytach nad bystrością Mori, on obmyślił sposób, jak sprytnie ją wybać.

– Pepe też nosił zieloną – powiedział od niechcenia, kiedy przebrana w bluzę przysłała do bujalni.

Gdyby знаła Pepego, musiałaby jej choćby drgnąć powieka. Ona jednak zrobiła wielkie oczy i zapytała:

– Pepe? A kto to taki?

Jonasz nie mógł wyjść z podziwu, jak sprytnie się maskowała. Tymczasem ku jego rozpaczy nawet Fariba nie chciała podejrzeń wobec Mori potraktować poważnie. Usłyszał tylko, że się czepia „zupełnie fajnej dziewczyny”.

– A zauważyłaś, jak była ubrana? – upierał się. – Czapeczka, szaliczek, sweterek. W czerwcu taki strój?

– W Nowej Zelandii mają zimę – kwaśno przypomniała Fariba.

Musiał przyznać, że trafił kulą w płot, ale do Mori i tak się nie przekonał. Nic na to nie mógł poradzić, że mu działała na nerwy. Na dodatek jak rzep psiego ogona uczepiła się Fariby.

– Ja chcę z Faribką mieszkać! – piszczała na przykład, kiedy pojawił się temat zakwaterowania.

A potem: zwiedzanie z Faribą, w bujalni koło Fariby, w świetlicy przy Faribie. Doszło do tego, że podsiadła Jonasa nawet przy kolacji! Musiała dopiero zatrzasnąć się w łazience, żeby mógł w spokoju zamienić z Faribą dwa słowa. Pomyślał wtedy, że płotki czasami jednak do czegoś się przydają.

Mori, jak następnego dnia dowiedzieli się na porannej sesji w bujalni, trafiła do Amonu z Motu Maha.

– Taka mała wysepka niedaleko Nowej Zelandii – uprzedziła ewentualne pytania. – Wiecie, gdzie Nowa Zelandia, nie?

Z mniejszym lub większym przekonaniem pokiwali głowami.

– No. To pewnie też słyszeliście, że na Antarktydzie topnieją lodowce, co? I podnosi się poziom oceanów. Naukowcy wyli-

czyli, że jak tak dalej pójdzie, to za parę lat nas zaleje. W każdym razie tereny blisko brzegu, a tam właśnie mieszka najwięcej ludzi. Nasz rząd wymyślił, że trzeba się przenieść w głąb wyspy, bo tam jest wyżej. To znaczy wszystko przenieść: domy, szkoły, szpitale, wszystko. No i jak tylko to ogłosili, od razu zrobiła się afera. „A ile to będzie kosztować?”, „A czy z tymi lodowcami to pewne?”, „Skoro teraz się ogrzewa, to skąd wiadomo, że zaraz nie zacznie się oziębować?” – wiecie, jak to jest. Zaczęły się kłótnie, przepychanki, manifestacje. Jednego dnia na ulicach potopowcy, drugiego antypotopowcy. Jedni skandują: „Nie chcę tonąć!”, drudzy: „Potop to fejk!” – no, mówię wam, awantura na całego! U nas na Motu Maha – opowiadała dalej Mori – jest taki zwyczaj, że jak się ludzie zaczynają za bardzo kłócić, to się ogłasza „dodawanie mądrości”. Wiecie, takie internetowe głosowanie. Zadaje się pytanie i każdy powyżej piętnastego roku życia może się zalogować do specjalnej aplikacji i odpowiedzieć. Tak albo tak. Potem się to wszystko zlicza i ogłasza, kto miał rację. Proste, nie?

Patrzyli ze swoich kapsułów, niepewni, ile w tym żartu, ale choć ton był dość lekki, minę Mori miała poważną.

– No i właśnie niedawno zrobili takie „dodawanie mądrości” – ciągnęła. – Pierwszy raz mogłam głosować. Pytanie było: „Czy wyspie Motu Maha grozi zalanie?”. Ja oczywiście dałam „tak” – skoro tak wyliczyli naukowcy, to co się będę wymądrzać? Ale okazało się, że pięćdziesiąt pięć procent jest na „nie”. I odwołali potop.

Przez bujalnię przeszedł niepewny, lekko rozweselony szmerek. Mori, zachęcona sukcesem, mówiła z coraz większą swadą:

– Mówi się u nas: „Mądrość dodana, dyskusja skończona”. Czyli rozumiecie: większość się wypowiedziała, spór się

zamyka i nie wolno już do tego wracać, nie? Tylko że ja się niestety ani trochę nie czułam przekonana. Kiedy mi w szkole kazali odpiąć plakietkę „Nie chcę tonąć!”, to powiedziałam, że nie odepnę, bo ja naprawdę nie chcę tonąć. No to oni mi zaczęli tłumaczyć, że „mądrość dodana”, że „pięćdziesiąt pięć procent”... Zapytałam, czy lodowce na pewno wiedzą, co ustaliliśmy. Wysłali mnie do domu i powiedzieli, że mam nie wracać, dopóki nie zmądrzeję. Najpierw myślałam, że już nigdy nie wrócę. Dopiero po paru dniach doszłam do wniosku, że może nie ma sensu aż tak się upierać. W końcu znaczek to tylko znaczek, nie? Ważne jest to, co się naprawdę myśli. Machnęłam ręką, odpięłam plakietkę i poszłam do szkoły. Jak widzicie, trafiłam niezupełnie tam, gdzie się wybierałam – zakończyła i potoczyła wzrokiem po zasłuchanej bujalni.

Pani Tarkkonen z uśmiechem podziękowała Mori i spytała obecnych, co na ten temat sądzą, na co Guang, jak to Guang, nie owijając w bawełnę, burknął, że większych idiotyzmów w swoim życiu nie słyszał.

– Stu głupków zawsze będzie głupszych niż jeden mądry człowiek – dodał i tak się napuszył, że ledwie starczyło dla niego miejsca w kapsule.

Sally stwierdziła, że choć Guang „mógłby się trochę kulturalniej wyrażać”, to zasadniczo się z nim zgadza. Trzeba słuchać mądrzejszych od siebie. Rozgorzała dyskusja. Bo skąd wiadomo, którzy to ci mądrzejsi? A czy słuchanie mądrzejszych to nadal jest samodzielne myślenie? A czy niesłuchanie mądrzejszych to nie jest głupia zarozumiałość?

Po półtorej godziny zażartej wymiany zdań doszli do tego samego wniosku, co właściwie za każdym razem. Najlepiej wyraził go Scott, który drapiąc się z frasunkiem w czuprynę, stęknął:

– Okropnie to poplątane!

Jonasz wychodził z bujalni jeszcze bardziej zaniepokojony, niż kiedy do niej wchodził. Podobnie jak cała Mori, również jej opowieść o „dodawaniu mądrości” wydała mu się co najmniej podejrzana. W czasie wietrzenia umysłów konspiracyjnie zagadnął Scotta:

– Posłuchaj, Scott, słyszałeś kiedyś o Motu Maha?

Scott przyjrzał mu się uważnie i z namysłem zmarszczył czoło.

– Motu Maha? Czekaj, coś kiedyś słyszałem... Motu Maha... A co? Czemu pytasz?

– A nie, nic – Jonasz machnął ręką. – Ja po prostu nie słyszałem i chciałem sprawdzić, jak inni.

– Nie, nie, słyszeć, to ja na pewno słyszałem. Chwilka, zaraz mi się przypomni...

– Nie, spoko, nieważne! Jak słyszałeś, to w porządku. O to mi tylko chodziło.

– Motu Maha, Motu Maha... – Scott nie dawał za wygraną. – Zaraz! – Jego twarz nagle się wygładziła. – A czy to nie jest ta wyspa, z której przyjechała Mori?

Akcja ratunkowa

Po południu pożegnali Miszę. Odchodząc, bardzo się denerwował. W kraju, z którego przybył i do którego teraz wracał, istniały bardzo skuteczne metody „leczenia” umysłowego wiercipięctwa. Pani Tarkkonen, jak mogła, próbowała dodać mu otuchy, przypominając, że strach przed „wyleczeniem” to najlepszy dowód na to, że umysł jest dobrze przygotowany do powrotu. Ktoś spytał Miszę, czy zapisał sobie testowe pytanie, jak to sam wcześniej radził Pepemu. Z bladym uśmiechem poklepał się po kieszeni, ale treści pytania nie chciał zdradzić. Kiedy w zamykających się drzwiach po raz ostatni widzieli jego oczy, nie było w nich spokoju.

Wieczorem w świetlicy niby wszystko było jak zawsze, a jednak miało się wrażenie, że coś szarego, lepkiego snuje się w powietrzu i nieprzyjemnie osiada na twarzach, włosach i dłoniach. Gwar był jakby z poczucia obowiązku, dobry humor jakby wymuszony. Misza odszedł, ale jego niepokój pozostał i zatruł atmosferę.

– To następna jesteś ty, Wifi – z nutką złośliwej satysfakcji zauważył Guang, który, siedząc przy stoliku, trzymał chybottliwy pion dzięki dwóm nogom krzesła i dwóm własnym wyciągniętym na blacie.

– No, tak jakby – wisielczo mruknęła Wifi.

– A nowy kto przyjdzie? – zainteresował się Magnus.

Jako pierwszej na wylocie Wifi przysługiwał przywilej wcześniejszego dostępu do pewnych informacji. Na razie chyba jednak jeszcze nic nie wiedziała, bo tylko wzruszyła ramionami.

– Ale chłopak czy dziewczyna? – spytał Magnus.

– No przecież mówię, że nie wiem.

– A skąd będzie?

– Magnus, czy ty rozumiesz, co znaczy „nie wiem”? Nie wiem, nie rozmawiałam jeszcze z Tarkko.

– O nie! – jęk Fariby zabrzmiał tak rozpaczliwie, że wszystkie oczy przeskoczyły w jej stronę. – To potem już ja!

Siedziała na jasnozielonej sofie pod ścianą oddzielającą świetlicę od salki do fitnessu w pozie kopenhaskiej Syrenki z miną smutnego klauna.

– Już? – wyrwało się Jonaszowi.

Do tej pory jakoś nigdy nie wyszło z ich rozmów, ile czasu zostało jeszcze Faribie. Nie spodziewał się, że aż tak niewiele.

– Co się przejmujesz, Faribka! – zaszczebiotała Mori. – Masz jeszcze parę dni. Trzeba się cieszyć tym, co się ma! A potem jakoś to będzie.

Zapadła niezręczna cisza. Posypały się na Mori karcące spojrzenia, a ta wyczuła chyba, że powiedziała coś nie tak, bo wyraźnie zmieszana patrzyła na przemian to na Faribę, to na pozostałych.

– JAKOŚ będzie – ponuro przyznała Fariba.

– Może się jakoś wykręcisz – próbowała pocieszać Nives, na co Fariba bez przekonania mruknęła:

– Może.

– Od czego ma się wykręcać? – dopytywała się Mori.

Ktoś cmoknął zdegustowany, ktoś ostrzegawczo syknął, zaszurało nerwowo czyjeś poruszone krzesło. Sally – może nie dokładnie tymi słowami, ale na to mniej więcej wychodziło – dała Mori do zrozumienia, żeby przestała kłapać dziobem, bo nawet sobie nie wyobraża, jak się żyje afgańskim dziewczy-

nom, które nie dość, że nie mogą się uczyć, to jeszcze w wieku kilkunastu lat wydaje się je na siłę za mąż.

Kilka osób pilnie zajęło się badaniem stanu własnych paznokci, część liczyła lampy na suficie. Przestraszona Mori z niedowierzaniem patrzyła na Faribę, a Jonasz poczuł, że musi przełknąć ślinę, ale nie może tego zrobić.

I wtedy raptem, jak grom z jasnego nieba, ciężką ciszę świetlicy rozdarł przerażający charkot:

– *My... precious! Aaaa!*

Na ułamek sekundy struchleli i nagle Magnus parsknął śmiechem. Jedno po drugim zerkali na niego, potem na otwarte drzwi salki telewizyjnej, i też zaczęli się śmiać. Wybuch wesołości był tak głośny, że aż zdziwiony Sebastian wstał przed telewizora, zapytać, co się stało.

– Nic, nic, oglądaj sobie – Amadu odesłał go z powrotem uspokajającym machnięciem ręki.

Nawet Fariba na zielonej kanapce demonstrowała światu przerwę między zębami, jakby upiorny głos Golluma na chwilę wyleczył ją z trosk.

* * *

– Jak jest po persku chleb?

– Chleb. A po polsku?

– Chleb.

Zachichotali. Nadal ich to śmieszyło, choć bawili się już tak od dobrych dziesięciu minut. Jonasz po polsku, Fariba po persku, a Darek tłumaczył, czy tego chcieli, czy nie.

– Hej, wyłącz się na chwilę! – śmiała się Fariba do ścian i sufitu siłowni. – Chciałabym usłyszeć coś po polsku!

Siedzieli naprzeciwko siebie na dwóch ławeczkach do ćwiczeń, ale nie ćwiczyli. W każdym razie nie mięśnie.

Kiedy po kolacji Jonasz zorientował się, że nie ma jej już przy stole, wszędzie zaglądał, tylko nie do siłowni. Jakoś nie pasowały mu do niej sztangi i sprężyny. Zdziwił się, kiedy w końcu zobaczył ją przez szybę. Pedalowała na rowerku z wyraźnym roztargnieniem. Trzy ruchy nóg i przerwa na rozmyślenia. Wahał się, czy wejść. Może chciała być sama. Jeżeli to, co o Afganistanie mówiła Sally, nie było sporą przesadą, co właściwie miałby powiedzieć, jak pomóc? Z drugiej strony Fariba mogła po prostu chcieć z kimś pogadać. Bo jeśli tak, to on bardzo chętnie.

Zauważyła go i wyprostowała się na siodełku. Pomachała. Zdecydował się wejść. Chyba jednak nie miała nic przeciwko jego towarzystwu. Już nawet nie pamiętał, jak znaleźli się na ławeczkach.

– Jak jest słońce po polsku? – pytała teraz.

– Słońce. A po persku?

– Słońce.

Uśmiechnęli się z przyzwyczajenia. Zabawa powoli zaczęła się wyczerpywać. Ni stąd, ni zowąd Fariba podniosła głowę, jakby nagle coś sobie uświadomiła.

– Hej! – wycelowała w niego palcem. – A Gollum?

– Gollum?

– Słyszałeś, po jakiemu mówił?

Jonasz przywołał w myślach charkot z telewizora i aż zagwizdał z wrażenia.

– Faktycznie!

Przez chwilę oboje zachodzili w głowę, co się stało Darkowi, że wyznanie Golluma przepuścił bez tłumaczenia.

– Zdrzemnął się, czy co? – zastanawiała się Fariba, a Jonasz zażartował, że to pewnie przez moc pierścienia.

Wspólnymi siłami znaleźli prostsze wyjaśnienie. Jeżeli Dar Języków faktycznie, jak im mówiono, tłumaczył słowa już pomyslane, a jeszcze niewypowiedziane, to z dialogami w filmie musiał sobie radzić jakoś inaczej. Myśli Golluma nie nagrały się przecież razem z dźwiękiem. Fariba przypomniała sobie zresztą, że w *Gwiezdnych wojnach*, które oglądała parę dni wcześniej, były chyba po prostu perskie napisy.

Przez kilka następnych chwil nie mieli dla Darka litości. Bardzo im się przyjemnie wspólnie wyzłośliwiali.

– Nie wstyd ci, Darek? – dogryzali maszynie. – Filmy z napisami? Przecież to jak w jakimś średniowieczu! Uczyć się trzeba, Darek! Pracować nad sobą!

I wtedy nagle uderzyła Jonasa całkiem niespodziewana myśl.

– No dobrze – spoważniał. – A Pepe? Pamiętasz, co mi powiedział wtedy w holu? Kiedy wracał do siebie?

Fariba zagryzła dolną wargę i przyjrzała mu się z namysłem. Pamiętała tylko, że Pepe mówił coś w jakimś niezrozumiałym dla niej języku.

– No właśnie! – Jonasz triumfująco kiwnął głową. – Niezrozumiałym! To gdzie w takim razie był wtedy Darek, hm?

Tego dnia, kiedy Pepe, sepleniąc i przekręcając słowa, z jakichś niepojętych powodów mówił mu coś na pożegnanie o „poradni leczenia trudności”, Jonasz w ogóle nie zwrócił uwagi, że na tę krótką chwilę Dar Języków jakby się zawiesił. Tego już nie dało się wytłumaczyć brakiem dostępu do myśli Pepego.

– A może tam wcale nie było żadnych myśli – przyszło do głowy Faribie.

– Jak to?

– Może to były słowa bez myśli. Może Pepe wcale nie rozumiał, co mówi. On to wziął z tej twojej karteczki, prawda? Może po prostu nauczył się paru słów na pamięć i powtórzył jak papuga.

– No jak? A czemu mu Darek nie przetłumaczył karteczki?

– Racja – stropiła się Fariba. – No to może Darek po prostu nie zawsze działa. Albo nie wszędzie! – dodała z nagłym ożywieniem.

Przez chwilę patrzyli sobie głęboko w oczy. Ich myśli najwyraźniej pobiegły w tym samym kierunku, bo oboje jednocześnie się odezwali.

– Może za płotem... – urwali rozbawieni tym zbiegiem okoliczności.

Dalej mówili już pojedynczo, ale myśl nadal snuli jakby wspólną. Gdzie kończyło jedno, tam zaczynało drugie:

– Może Darek działa tylko tutaj, a poza terenem już nie!

– I może dlatego Pepe próbował nas wyciągnąć za płot!

– Myślisz, że chciał nam coś powiedzieć bez Darka?

– Może. Może coś o tej wielkiej ściemie!

Zmęczeni serią olśnień umilkli i znowu długo patrzyli sobie w oczy. W końcu Jonasz cicho zapytał:

– Myślisz, że rzeczywiście czytają nam w myślach?

Sebastian, który zajrzał do nich przez szybę, rozplaszczyl usta na szkle i robił maślane oczy. Skrzywili się z niesmakiem, ale na wszelki wypadek rozbiegli się wzrokiem po kątach.

– Jak jest po persku kretyn? – zapytał Jonasz, kiedy po Sebastianie została tylko nachuchana plama.

– Kretyn. A po polsku?

– Po polsku? Kretyn.

Fariba wypuściła powietrze z komiczną rezygnacją.

– No to chyba się nie dowiem.

– Wygląda na to, że TU raczej nie – wesoło zgodził się Jonasz.

To był błąd, którego tak naprawdę nie miał szansy uniknąć.

Kruchy jak bańka mydlana dobry humor Fariby prędkiej czy później i tak musiał prysnąć. Mówiąc TU, nieuchronnie wywołał jakieś TAM, a TAM najwyraźniej było ponuro i mrocznie. Fariba patrzyła gdzieś w stronę regału ze sprzętem do ćwiczeń, ale kto wie, czy w ogóle wiedziała, że tam stoi. Gdyby naprawdę na nim skupiała wzrok i myśli, nie markotniałaby chyba tak szybko. Jonasz przyglądał jej się coraz odważniej i widział, jak na ożywionej jeszcze przed chwilą twarzy gasną kolejne światła. W końcu po blasku w oczach nie został nawet ślad, uśmiech zapadł się pod własnym ciężarem, usta spuchły w grymasie.

– TAM to już i tak nie będzie miało znaczenia – odezwała się w końcu i niemal dziecinna skarga w jej twardym zazwyczaj głosie przestraszyła Jonasza.

Chciał ją jakoś pocieszyć, ale coś mu podpowiedziało, że to czas na słuchanie. Żał Fariby tymczasem, skoro już raz przełamał tamę, chlusnął niepowstrzymanym strumieniem:

– Po co oni mnie tutaj w ogóle ściągali, co?! I tak muszę tam wrócić, i tak. I co mi przyjdzie z tego całego Amonu?! Mądrzejsza będę? A na co mi to? Żeby lepiej zrozumieć, jakie mam beznadziejne życie? To już lepiej być głupim. Człowiek myśli, że musi być, tak jak jest, i jakoś to znosi. Po co mi zawracają głowę? Skoro nie mogą mi pomóc, to niech mnie przynajmniej zostawią w spokoju!

Umilkła i siedziała pochylona, z łokciami wbitymi w kolana,

z głową na dłoniach. Jonasz nie widział jej twarzy, ale od czasu do czasu słyszał cichutkie sapnięcia. Raz coś kapnęło tuż przy jej prawym bucie. Poczul ucisk w gardle i rozejrzał się jakby w poszukiwaniu pomocy. Nie było nikogo. Musiał liczyć na siebie. Z bijącym sercem przesiadł się na ławeczkę Fariby i przez chwilę się zastanawiał, czy to już koniec akcji. Wtedy kapnęło po raz drugi. Przerażony wyciągnął rękę nad jej plecami i na dalszym ramieniu ostrożnie położył nadgarstek. Dziewczyna zeszywniała pod niezgrabnym dotykiem, ale nie uciekła. Musiała minąć chwila, zanim te dwie drewniane figury zmiękły i poczuły krążące między nimi ciepło.